Nr. 212. Lwów — Niedziela dnia 17 Września. Rok 1905.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech 3 „ — „ w innych Państwach 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie 8 h. na prowincyi 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h. Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach ...

# PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i przedpłatę miejscową przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników ... we Lwowie, Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 6 h. tłustym garmondem 8 h. korespondencye prywatne 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy 60 h.

| Dziś: | św. Lamberta | Babilasa | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | **Rękopisów** Redakcya nie zwraca. | Wschód słońca o godz. 5 m. 46 | Długość dnia godzin 12 m. 16 |
|---|---|---|---|---|---|---|---|
| Jutro: | św. Tomasza z W. | Zacharyasza Pr. | | | | Zachód „ 6 m. 2 | Ubyło dnia od wczoraj 3 m. |


## Projekt komisyi hr. Solskiego.

Przed trzema dniami pisaliśmy na tem miejscu, że doniesienie, jakoby komisya hr. Solskiego już opracowała projekt ustawy wyborczej dla Królestwa Polskiego, nie może być prawdziwe, ponieważ ona nie miała na to jeszcze czasu. Niedowierzanie nasze okazało się trafnem. Komisya tylko zawiesiła swe posiedzenia aż do przyjazdu byłego jeneralnego gubernatora Maksimowicza, którego zawezwała jako rzeczoznawcę, a teraz, po przybyciu jego do Petersburga, znowu przystąpiła do obrad. Przerwane one były na punkcie spornym, jak dokonywać wyborów: czy potworzyć kurye wyznaniowe, albo też narodowe, czy też nie tworzyć żadnych grup wyborczych? Jenerał Maksimowicz zalecił nie uwzględniać różnic wyznaniowych i narodowych, — a z tem się komisya ostatecznie zgodziła. Następny punkt sporny był taki: jedni radzili podzielić prawyborców, trudniących się rolnictwem, na trzy grupy: do pierwszej zaliczyć właścicieli najmniej 30tu morgów ziemi, do drugiej tych, którzy posiadają od 30tu do 200tu morgów, a do trzeciej — wszystkich zamożniejszych ziemian; inni dowodzili, że byłoby niesprawiedliwością pozbawiać udziału w wyborach wszystkich tych rolników, którzy posiadają mniej niż 30 morgów. Po przemówieniu jenerała Maksimowicza komisya uchwaliła utworzyć takie rolnicze grupy: do pierwszej będą należeć właściciele drobni, posiadający od 3ch do 30tu morgów ziemi, do drugiej — właściciele od 30tu do 200tu morgów, a do trzeciej — wszyscy zamożniejsi.

Następnie komisya uchwaliła taką organizacyę wyborów: Pod przewodnictwem wójta, a pod kontrolą urzędnika policyjnego odbędzie się w każdej gminie wiejskiej zgromadzenie prawyborców. Bez żadnych rozpraw politycznych wybierze ono dwóch delegatów, po jednym z pierwszej i drugiej grupy właścicieli gruntów. Właściciele, należący do grupy trzeciej, odbędą osobne zgromadzenie i wyborą tylu delegatów, ilu wypadnie podług sumy cenzusu majątkowego, którego wysokości jeszcze nie określono. Prawyborcy z miast i miasteczek, posiadający nieruchomość wartości najmniej 1500 rubli, albo też opłacający taki sam podatek rządowy i miejski, jak od nieruchomości 1500-rublowej, również wyborą delegatów na zgromadzeniu pod przewodnictwem burmistrza. Na tych miejskich zebraniach dozwolone są rozprawy, ale tylko o kwalifikacyach kandydatów do godności delegatów. Wszelkie uwagi o zmianie ustroju państwowego są surowo zakazane. Za nie urzędnik policyjny powinien natychmiast zamknąć obrady. Wogóle ów urzędnik będzie czuwał, aby zebranie nie zajmowało się żadnemi sprawami, nie mającemi ścisłego związku z wyborami. Wbrew wnioskom komisya hr. Solskiego przemawiała za zezwoleniem na takie same rozprawy w tych gminach wiejskich, w których mieszka sporo prawyborców niewłościańskich, ale minister Bułygin stanowczo oparł się temu.

Delegaci gmin wiejskich, miasteczek i właściciele dóbr utworzą następnie w mieście powiatowem trzy odrębne zjazdy. Na tych każdy zjazd osobno wybierze z pośród swych członków delegatów na wspólny zjazd w mieście gubernialnym. Ten znowu powoła posłów do „dumy" państwowej. Przed wyborami dozwolona będzie rozprawa, kandydaci będą mogli wygłosić mowy, lecz regulamin tych obrad nie jest jeszcze ustalony. Będzie on ułożony dla całej monarchii, a do opracowania tego regulaminu przystąpi komisya hr. Solskiego niebawem.

Każdy zjazd gubernialny we właściwej Rosyi wybierze tylu posłów, aby jeden wypadał na 250.000 ludności. Czy tyluż będą wybierały zjazdy gubernialne w Królestwie Polskiem? — tego jeszcze nie rozstrzygnięto. Komisya hr. Solskiego wcale nie zajmowała się tą sprawą, a to dlatego, aby zasięgnąć informacyi, gdyż Komitet ministrów wystąpił z wnioskiem, iżby wszystkie kresy dawały jednego posła na 350.000 ludności. Trzeba jednak przewidywać, że pod tym względem kresy będą upośledzone.

Tak w ogólnych zarysach wygląda projekt ustawy wyborczej dla Królestwa Polskiego. Oczywiście, nie jest on taki, jakiego się spodziewano po wszystkich memoryałach, przedstawianych rządowi przez niezliczone kongresy. Stąd ogólne w całej Rosyi i w Królestwie niezadowolenie. Tu i tam szerzy się agitacya, aby nie stawać do wyborów i nie obesłać „dumy".

Bardzo się obawiamy, aby ta agitacya nie miała bardzo złych skutków. Nie byłoby biedy, gdyby taka obstrukcya była powszechną i jednolitą; wówczas — być może — rząd musiałby przerobić i statut wyborczy i statut „dumy", zwłaszcza, jeżeliby się zaczęły groźne rozruchy, skrytobójstwa, rzucanie bomb i wszelkie inne objawy rewolucyjnego usposobienia. Lecz nic nie wskazuje, żeby takie wybuchy mogły nastąpić na czysto rosyjskim obszarze. Utrwala się tam spokój, a zaburzenia istnieją tylko na kresach, gdzie masonerya posługuje się związkami socyalistycznymi, jak np. „Bund" w Królestwie, albo antagonizmami religijnymi i narodowymi, jak na Kaukazie. Nadto tu i tam podnoszą rozruchy drobne szumowiny dla łowienia ryby w mętnej wodzie. Zatem wszystko przemawia za tem, że ludność rosyjska nie usłucha swych „progresistów" i obesłze „dumę", a że od wyborów usuną się progresiści, to reakcyonistom właśnie będzie na rękę: uorganizują oni pierwszą „dumę", jak sami zechcą, wiadomo zaś, że wszelka przeróbka kiedyś później jest zawsze trudniejsza, aniżeli trafne założenie rzeczy odrazu.

Dlatego za niebezpieczną uważamy agitacyę w Królestwie, żeby nie wybierać posłów i nie obsyłać „dumy". Mogą chcieć tego tylko ci, którzy przy takim statucie wyborczym, jaki właśnie dano, nie liczą na zdobycie mandatu. Jesteśmy przekonani, że przeciwnie, rozwaga polityczna nakazuje wybrać na posłów ludzi najlepszych w kraju, najrozważniejszych, takich, którzyby postępowali jak ów człowiek, który pierwszy raz wchodzi do wody, nie wiedząc, jak ona głęboka, czy są w niej wiry, ostre kamienie, a może i rekiny. Mądrością, okazaną odrazu, można wiele zrobić; można poprawić i statut „dumy" i system wyborczy; można usunąć tę zakorzenioną podejrzliwość, z jaką spoglądają na nas wszyscy Rosyanie — jedni więcej, inni mniej, ale wszyscy, czemu nie można się dziwić, bo wszakże od bardzo dawna wpływa na nich „drut" berliński. Możnaby zwątpić o naszym zmyśle politycznym, gdyby się okazało, że doświadczenie Galicyi niczego nie nauczyło Kongresowiaków. Jesteśmy pewni, że tak się nie stanie; wierzymy, żeśmy zdolni budować.

## Konferencya w Karlstadzie.

Za wcześnie doniesiono onegdaj, że się rozbiły układy szwedzko-norwezkie i że Norwegia, zmobilizowawszy całą milicyę, postawiła ją na swej granicy, w oczekiwaniu szwedzkiego ataku. Mało jest nadziei na zgodę tych dwóch krajów, ale one jeszcze nie myślą o dobyciu miecza na siebie. Wprawdzie konferencya karlstadzka, w której biorą udział delegaci obu parlamentów, przerwała była swe posiedzenia, ale nie dlatego, aby przemówić głosem armat. Raczej trzeba powiedzieć, że równo z zawarciem pokoju rosyjsko-japońskiego Norwegowie zaczęli z większą ostrożnością traktować swój zatarg ze Szwecyą. Pierwszym dowodem tej ostrożności była ich zgoda na międzyparlamentarną konferencyę nie gdzieś na gruncie neutralnym, ale w szwedzkiem miasteczku Karlstadzie, które cicho drzemie na zielonym brzegu pięknego jeziora Wenern. Jest tam wysepka, połączona z miastem dwoma mostami, — ciche letnie ustronie spracowanych ludzi. Tam zjechali się pełnomocnicy obu parlamentów, aby ułożyć warunki zgodnego pożycia dwóch sąsiadujących narodów, które nie chcą już unii. Lecz choć zewnętrznie urządzono tę konferencyę zupełnie na wzór Portsmouskiej, jednak rezultat jej był inny. Pełnomocnicy nie mogli się porozumieć, bo nie mieli pełnomocnictw. Parlament szwedzki dał swym delegatom przynajmniej pewne ogólne wskazówki, norwezcy nie otrzymali żadnych i dlatego musieli ustawicznie żądać poleceń z Chrystyanii. Pomimo tego rokowania, chociaż się posuwały żółwim krokiem, zawsze się jednak odbywały, dopóki na porządku dziennym nie stanęła sprawa zniesienia nadgranicznych uzbrojeń. Tu się spiętrzyły takie trudności, że 8 b. m. zamknięto konferencyę i delegaci udali się do swych stolic po instrukcye. We czwartek (13 b. m.) znów się zjechali i tu się dopiero okazało, że są jakieś ogromne różnice w zapatrywaniach i że nie ma nadziei na porozumienie. Napewne nie wiadomo, jakie to są różnice, bo konferencya nic nie ogłasza, ale z Kopenhagi, gdzie podobno dokładnie są znane norwezkie zamiary, donoszą, że Szwedzi żądają zrównania z ziemią wszystkich norwezkich fortyfikacyj wzdłuż całej granicy i ustanowienia pasa neutralnego, na którym ani stałych postojów wojskowych być nie może, ani manewrów, natomiast Norwegowie, zgadzając się na pas neutralny i na zburzenie fortów w Krogsundzie, oraz w Dingsudzie, chcą zachować twierdze Kongsvinger i Fredrikstein, jako pełne chwały pamiątki z wojny trzydziestoletniej, a pierwszą z nich jeszcze dlatego, że od strony wschodniej tworzy zewnętrzną obronną linię Chrystyanii. Jest to w odległości 30 kilometrów od granicy obóz oszańcowany, którego cytadelą — stara, historyczna twierdza. Szwedzi zgadzają się, aby była zachowana ta dziejowa pamiątka, ale żądają zburzenia nowych szańców, Norwegowie zaś nie przystają na to, dowodząc, że ich stolica musi posiadać środki obronne. Na tem układy utknęły i podobno konferencya się rozbije. Ale naprożno dzienniki straszą publiczność skandynawską alarmami, że oto wszystko stracone i Norwegia skrzyżuje oręż ze Szwecyą. Przedewszystkiem konferencya jeszcze trwa, więc może znajdzie jakieś wyjście, a następnie po jednej niepomyślnej konferencyi może po pewnym czasie zebrać się druga, już pomyślna. Norwegia i Szwecya nie straciły przecież rozumu, żeby miały wojować!

## Korespondencye.

**Wiedeń 15 września.**

*(Program prac parlamentarnych. — Sprawa uniwersytetu włoskiego. — Powody ostatnich demonstracyj Niemców szląskich. — Kwestya braku jaj w Wiedniu).*

(y). Na wczorajszej radzie gabinetowej, w której po raz pierwszy wzięli udział nowi kierownicy ministerstw oświaty i handlu: br. Bienerth i hr. Leopold Auersperg, ułożono w ogólnych zarysach program prac dla najbliższej sesyi parlamentarnej, rozpoczynającej się 26 września. Uchwalono mianowicie przedłożyć izbie preliminarz budżetu na rok 1906, projekt ustawy o utworzeniu włoskiego fakultetu prawniczego w Rovereto, przeprowadzić dyskusyę o przesileniu na Węgrzech, a gdyby w sejmie węgierskim przywrócono tymczasem spokój, dokonać także wyboru członków delegacyi.

Posłowie włoscy podniosą oczywiście gwałtowną opozycyę przeciw przedłożeniu co do Rovereta, gdyż nie będą mieli odwagi występować przeciw prądowi, uwydatniającemu się na wszystkich włoskich mityngach i zgromadzeniach wyborczych, a dążącemu do zmuszenia rządu, by wybrał Tryest na siedzibę przyszłej wszechnicy włoskiej. Ostatnimi dniami uchwalili wyborcy włoscy wotum nieufności posłom Conciemu i Deluganowi za to, że wrzekomo nie dość energicznie występowali w obronie Tryestu. Obaj ci posłowie wystąpili z klubu włoskiego. Hasłem, pod którem agitatorzy i dzienniki wzywają obecnie ludność włoską do walki w sprawie uniwersyteckiej, jest: „Albo Tryest — albo nic!".

Wiadomo, jaką wrzawę podnieśli przed kilkunastu dniami Niemcy szląscy z powodu grożącego jakoby wydania nowego rozporządzenia językowego dla Szlązka, o którego wydaniu jednak nikomu nawet się nie śniło. Do Opawy zwołano wiec w tej sprawie, strąbiono nań półtrzecia tysiąca uczestników, a poseł do rady państwa Sommer i inni trybunowie straszyli tę rzeszę widmem jakiegoś nowego „zamachu" na niemiecki stan posiadania na Szląsku. Ponieważ żaden z aranżerów lub uczestników tej demonstracyi nie uzasadnił choćby jakimś pozorem prawdopodobieństwa zarzutu, że rząd naprawdę nosi się z zamiarem wydania jakiegoś rozporządzenia językowego dla Szląska, przeto cała poważna prasa napiętnowała ten wiec opawski jako niegodną komedyę. Owóż obecnie uważają niektóre dzienniki niemieckie za właściwe wziąć w obronę aranżerów owej demonstracyi i wysilają się na przeprowadzenie dowodu, że przecie obawa co do nowego rozporządzenia językowego dla Szląska nie była z palca wyssana, lecz opierała się na pewnych podstawach. A oto te podstawy: Do sądu powiatowego w Hennersdorfie na Szląsku wniósł pewien adwokat czeski podanie egzekucyjne w czeskim języku. Sędzia, widocznie jakiś zagorzały wszechniemiec, nie załatwił wcale tego podania, lecz zwrócił je adwokatowi z nadmienieniem, że sąd w Hennersdorfie urzęduje tylko po niemiecku.

Przeciw tej uchwale wniósł adwokat rekurs do sądu krajowego w Opawie, jako władzy przełożonej sądu w Hennersdorfie, lecz przegrał tam sprawę. Niezrażony tem odwołał się adwokat do trybunału apelacyjnego w Bernie, jako instancyi stojącej ponad sądem krajowym w Opawie, a trybunał berneński zarządził, aby owo podanie egzekucyjne załatwiono i uchwałę na nie wygotowano w obu językach, tj. po niemiecku i po czesku. I z powodu takiej błahej sprawy, podburzyli agitatorzy kraj cały, nie wyjawiając jednak właściwej przyczyny całego tego krzyku.

Brak jaj na rynku wiedeńskim daje się coraz dotkliwiej odczuwać. Bywają dni, w których gosposie wprost za żadną cenę dokupić się nie mogą jaj i są w rozpaczy, na czem przyrządzą obiad. Hurtowni handlarze jaj, zapytywani kilkakrotnie przez sprawozdawców dziennikarskich, co jest właściwym powodem braku jaj, tłumaczyli, że za mało dowożą ich do Wiednia, gdyż producenci z Węgier i Galicyi wysyłają wszystek swój towar do Niemiec. Tymczasem dziennik *Deutsches Volksblatt* podaje zupełnie inne przyczyny tych przykrych stosunków i obwinia tutejszych handlarzy hurtownych, że to oni prowadzą na jajach olbrzymią spekulacyę kosztem konsumentów i sztucznie podnoszą ich ceny, albo też obniżają je, gdy im to potrzebne, t. j. gdy chcą zmusić dostawców z prowincyi do ustępstw. Istnieje tu związek handlarzy jaj, będący właściwie zupełnie zorganizowaną giełdą, zawierane tam bowiem bywają transakcye obejmujące tysiące skrzyń jaj, które wcale w naturze nie są dostarczane i które sprzedają się tylko teoretycznie, tak, jak to bywa na giełdzie zbożowej.

Ten związek handlarzy jaj ma do dyspozycyi własne ogromne chłodzarnie, w których magazynuje po kilkanaście tysięcy skrzyń jaj i nieraz w dniach, w których gosposie i kucharki nie mogą dokupić się za żadną cenę jaja na targu, w chłodzarniach tych leży kilka milionów jaj. Dostawcy z prowincyi zależni są niestety w zupełności od tych handlarzy, gdyż nie mają tu własnych chłodzarni, dlatego też wielu z nich istotnie woli wysyłać swój towar do Niemiec, niż do Wiednia.

## Sejm węgierski.

**Budapeszt.** Wczorajsze nasze sprawozdanie urwaliśmy w chwili, gdy zabrał głos hr. Stefan Tisza.

W mowie swej sprzeciwia się on wnioskowi Kossutha, aby Izba zaprotestowała przeciw ponownemu jej odroczeniu, gdyż wniosek taki jest niedopuszczalny, ponieważ Izbę należy po odczytaniu królewskiego reskryptu uważać już za odroczoną.

Podczas mowy Tiszy słychać często z różnych stron okrzyki i wyzwiska.

Bar. Fejervary wśród wielkiej wrzawy zabiera ponownie głos i występuje przeciw wywodom Kossutha, który twierdził, że na adres, uchwalony przez większość, Korona nie dała odpowiedzi. Mówca wskazuje na to, że w piśmie odręcznem, do niego skierowanem, wyraźnie jest określone stanowisko Korony.

P. Mezőssy (socyalista) wnosi, aby Izba nie przyjęła do wiadomości odroczenia jako nielegalnego.

Hr. Apponyi polemizuje z wywodami hr. Tiszy.

Baron Fejervary opuszcza salę obrad.

Hr. Tisza polemizuje jeszcze z wywodami hr. Apponyi'ego, poczem wychodzi również wraz ze stronnictwem liberalnem z sali.

Prezydent zarządza głosowanie nad wnioskiem Kossutha. Wniosek jednogłośnie przyjęto, wniosek Mezőssego odrzucono.

Na tem posiedzenie zamknięto.

**Budapeszt.** Po zamknięciu wczorajszego posiedzenia sejmu, przyszło w kurytarzach sejmowych do burzliwego zajścia między ministrem spraw wewnętrznych Kristoffym a posłem ze stronnictwa niezawisłości Horwathem, który czynił ministrowi ostre wyrzuty z powodu poruszenia przez rząd sprawy powszechnego głosowania. W końcu rozmowy p. Horwath zawołał: „Jeszcze się porachujemy!" przyczem podniósł rękę na ministra. Gdyby nie natychmiastowa interwencya kwestora Izby, który obu zaperzonych panów rozdzielił, byłoby niezawodnie przyszło do bójki.

Przed parlamentem już na dłuższy czas przed godziną 10 zgromadziły się ogromne tłumy ludności.

Większość stanowili socyaliści, którzy przybyli z żonami.

Na kapeluszach mieli czerwone przepaski z rozmaitymi napisami, jak: „Chcemy powszechnego prawa wyborczego!" „Będziemy walczyli o nasze prawo!", „Jeżeli chcecie od nas rekruta, to dajcie nam nasze prawa!".

**Budapeszt.** Komisya nietykalności poselskiej postanowiła postawić w stan oskarżenie b. min. sprawiedliwości Plosza za to, że poddał przesłuchaniu policyjnemu br. Banffyego z powodu zajść w Izbie dnia 13 grudnia z. r.

**Budapeszt.** Wczorajsze demonstracye przed gmachem parlamentu miały przebieg spokojny. Gdy prezes Izby Justh przyjmował deputacyę, pojawił się na Dunaju statek, strojny w barwy narodowe, na którym zwolennicy posła Szemera demonstrowali na rzecz koalicyi. Przedpołudniem sklepy były zamknięte, a w większości przedsiębiorstw pracę zawieszono. Robotnicy przyjęli z entuzyazmem odpowiedź prezydenta Justha, którą im przyniosła deputacya

---

## NOWOCZESNY CZŁOWIEK

czyli

### CZŁOWIEK-CHART

Humoreska amerykańska.

Chartem przezwali go przyjaciele. I rzeczywiście, trudno było wynaleźć stosowniejsze przezwisko dla niego. Śmiesznie wysoki, chudy, z podłużną, kościstą twarzą, wysuniętemi szczękami i spiczastym, długim nosem, z lekka zakrzywionym przy końcu, dziwnie przypominał rasowego charta. Jedynie bujne, jasne wąsy, nastrzępione na górnej wardze, usuwały wątpliwość co do jego pochodzenia. Jego przyjaciel, Jakób Bullinger, słynny dowcipniś, utrzymywał żartem, że Corcorona psy obwąchiwały na ulicy i zapraszały go podobno do brania udziału w harcach i skokach. W istocie, nawet w ruchach podobnym był do psa, — nie chodził jak człowiek normalny, lecz cwałował stale wyciągniętym kłusem, czy to do banku na Broadway, czy do francuskiej restauracyi Martin & Co, gdzie zwykle uczęszczał na śniadanie, czy do teatru, zawsze pędził bez pamięci, jakby go kto ścigał. Ten wiekuisty pośpiech stał się jego drugą naturą. Przytem uskarżał się stale na brak czasu.

Pewnego pięknego poranku, około południa, wpada Mr. Corcoran do Cafe Martin, okropnie blady, zmierza wprost do stolika, przy którym siedzi wesoły Jakób, trzaska palcami, wpycha serwetę pod brodę i woła:

— Kelner, prędko!...

Kelner wyrasta z pod ziemi, odrazu z dwoma jadłospisami, Corcoran wyrywa mu jeden z ręki, przebiega go wzrokiem i zamawia porcyę baraniny z młodą kapustą.

— I pewnie „klarnet" do tego? — zapytuje kelner usłużnie.

„Klarnet" — żartobliwa nazwa wysokiej, wązkiej szklanki pilzneńskiego piwa.

— Nie trzeba. Za zimno, niestety. — Corcoran żałośnie wzdycha. Przynieś mi lepiej ponczu. Od niejakiego czasu — objaśnia przyjaciela — jestem ciągle niezdrów, cierpię na silny rozstrój żołądkowy.

— Biedaku, żal mi cię, wyglądasz, doprawdy, jak zagłodzone psisko — westchnie Jack z udanem współczuciem. — Ale jesteś sam sobie winien. Nie jadasz, jak zwykli jadać normalni ludzie, ale łykasz, jak opętany!

— Albo ja mam czas na rozmyślanie nad jedzeniem? Zacznę znów zażywać pigułki, one mi tak dobrze robią, pomogą i tym razem z pewnością.

— Et, głupstwo, nie pomogą ci wcale. I ostrzegam cię, jeśli się nie odzwyczaisz od tego dziwacznego pośpiechu, nabawisz się jakiej puchliny żołądkowej, lub, co gorsza, raka i wtedy napewno pocwałujesz na tamten świat. Tobie-by potrzeba żony. Ona cię od tej galopady oduczy!

— Myślisz?

— Bezwarunkowo. Ale nie żeń się czasem z jaką anemiczną milionerką! One wszystkie kapryśne i nerwowe, widzą jedynie w mężczyźnie maszynę dla dostarczania dolarów. Nie, to nie dla ciebie towar. Wyszukaj sobie jaką rozsądną, zdrową pannę, z rumianą buzią, z porządnego, ale skromnego gniazda. Głównie zwróć uwagę na pochodzenie. Przecież znasz tyle panien w tym rodzaju!

Kelner przyniósł tymczasem baraninę. Corcoran zaczyna pochłaniać kawałki mięsa, jeden za drugim, z błyskawiczną szybkością.

— Powoli, do licha! — upomina przyjaciel.

— Przecież jem powoli — odrzecze Corcoran, wyciąga notatnik z kieszeni i poczyna w nim kartki przerzucać. — Ona... oto znalazłem, czego szukałem: Ada Werner. Pyszny okaz. Milutka, istna przylepeczka, różowa buzia, muzykalna...

— Czy to jej ojciec był buchalterem u Rockfellera i umarł przed rokiem.

— Tak, tak, to właśnie jego córka.

— Masz słuszność. To pyszna dziewczyna i zupełnie odpowiednia dla ciebie. Tak, tak, ożeń się z nią, założę się, że za rok przybędzie ci przynajmniej ze czterdzieści pięć funtów, tym sposobem waga twoja wynosić będzie ogółem 180 funtów i skończy się kłusowanie. Z charta przeistoczysz się w spokojnego, ociężałego Bernarda, — psy z tej rasy nie pędzą, nie galopują, wskutek czego nie podlegają ani puchlinom, ani rozstrojom żołądkowym.

— Ja i 180 funtów wagi! Bajecznie! Corcoran rozdyma charcie nozdrza i sapie z zachwytu. — Ha, ha! Ponętna przyszłość, nie ma co mówić. Zgoda, żenię się z Adą.

Duszkiem wychylił poncz, osuszył wąsy i zerwał się.

— Dokądże znów? — pyta Jack.

— Ada mieszka na Longstreet, nieprawdaż? Ma nadto telefon. Natychmiast zapytam, czy jest w domu.

— Ależ, zlituj się, na to masz jeszcze dość czasu!

— Oszalałeś! Ja i czas?

I już go nie ma, już stoi przy telefonie, podaje adres w dzielnicy Longstreet i żąda połączenia z mieszkaniem Wernerów.

— Czy panna Ada w domu?

— W domu.

— Czy mogę z nią pomówić w osobistej sprawie?

Otrzymuje odpowiedź twierdzącą.

— A więc zaraz przybędę do niej.

Wraca do stolika z rozradowanem obliczem.

— Już załatwione, mój chłopcze. Jadę zaraz do Wernerów. Kelner! rachunek. Bądź zdrów Jack.

I nim osłupiały przyjaciel zdążył się odezwać, już raptusa nie było. Corcoran tymczasem wybiegł na ulicę, skinął na pustą dorożkę i wskoczył w nią, podając adres właściwy. Przed ruszeniem z miejsca kupił numer gazety z cedułą giełdową, wcisnąwszy małemu roznosicielowi monetę w rękę i za chwilę jechał co koń wyskoczy w kierunku Fifth Avenue.

— Moje uszanowanie paniom. Panna Ada cudnie wygląda, jak pomarańcze z ogrodu mego wuja na Florydzie. Co ja chciałem powiedzieć?... Hm, hm!... Jeśli panie zezwolą, czy mogę prosić o rękę panny Ady?...

Panie osłupiały, spoglądają po sobie bezradnie.

— Panie sądzą, że mam bzika? Jestem zupełnie przytomny. Ale, jak paniom wiadomo, zwykłem wszystko prędko załatwiać, winien temu mój zawód. Pytam zupełnie poważnie, panno Ado, czy pani zechce zostać moją żoną? Tylko proszę o natychmiastową odpowiedź.

— Ależ, panie, na miłość boską.... nad takiem pytaniem trzeba się zastanowić!

— Ciekawy jestem, po co? Panie znacie mnie oddawna. Majątku posiadam 120.000 dolarów w papierach rządowych i zobowiązuję się być dobrym i czułym małżonkiem dla panny Ady.

Pani Werner usuwa się wyczerpana na krzesło, w przekonaniu, że w siedzącej pozycyi dużo łatwiej myśleć, i po krótkiem wahaniu oświadcza: jeśli tylko jej córka przystanie na takie niezwykłe załatwienie sprawy małżeńskiej, ona, aczkolwiek z niechęcią, rada nie rada, zgodzić się będzie musiała. W skrytości zaś ducha dodaje: dość długo czekałam na bogatego zięcia, bym się teraz miała ociągać!

Ada podaje mu rękę z uśmiechem:

— Trudna rada! Jeśli pan sobie koniecznie tak życzy, nie będę zwlekała. Zostanę pańską żoną.

— O, dzięki ci pani! — wołał Corcoran zachwycony. — A więc zgadzamy się wszyscy. Co do ślubu i podróży poślubnej...

— Jakto? Ślub? Podróż?... Czy ja dobrze słyszę?

Pani Werner czuje zawrót głowy, zdaje jej się, że jedzie na pstrym koniu w karuzeli.

— Lepiej szanowna pani nie mogła usłyszeć — pośpiesza potwierdzić Corcoran. — Miałbym może długie miesiące czekać, zanim Ada moją żoną zostanie? Przenigdy! Takie marnotrawstwo czasu doprowadziłoby mnie do utraty rozumu!

Pani Werner daremnie usiłuje mu przerwać, on ciągnie dalej:

— Widzi pani, już obmyśliłem cały plan. Jutro o 10tej zrana odchodzi „Meteor", na następny pośpieszny parowiec musielibyśmy czekać cały tydzień. Nie pozostaje więc nic innego, jak jechać „Meteorem". Otóż jutro punkt

i zaczęli się rozchodzić. Odmarsz robotników z przed parlamentu trwał półtorej godziny. Zapowiedziane na wieczór 100 zgromadzeń ludowych odwołano.

**Budapeszt.** Stronnictwo liberalne odbyło wczoraj wieczór posiedzenie, na którem wybrano komisyę do wypracowania programu stronnictwa i komisyę do zorganizowania stronnictwa. Obie liczą po 56 członków. Na wniosek Tiszy uchwalono, że członkowie stronnictwa mogą być na posiedzeniach obu komisyi i przedkładać swe zapatrywania na piśmie.

**Budapeszt.** Izba magnatów zebrała się wczoraj wieczorem na posiedzenie. Baron Fejervary złożył podobne oświadczenie, jak w Izbie poselskiej. Hr. Anzelm Desseffy wykazywał, że uzasadnionym był jego wniosek z 21 czerwca br. wyrażający nieufność rządowi. Przekonaliśmy się bowiem, że rząd ten nielegalny chwycił się środka bezprzykładnie demagogicznego, niezważając na to, że może przez to zachwiać podstawami państwa. Mówca wyraził więc zadowolenie z powodu, że ustępuje ten rząd, który rzucił hasło powszechnego głosowania.

Bar. Fejervary odpowiedział, że rząd nie dba, czy hr. Desseffy nazywa go nielegalnym. Gabinet jego był nieparlamentarnym, ale nielegalnym niema nikt prawa go nazywać. Rząd nie mógł spełnić swego zadania i musiał ustąpić, większość nie chciała objąć rządów, ktoś więc musiał objąć kierownictwo spraw państwowych, a Korona ma prawo mianować ministrów. Rząd, nie spełniwszy swego zadania, ustępuje. Czy była inna droga rozwiązania przesilenia, mówca nie wie; jeżeli hr. Desseffy wie o tem, może ją wskazać.

Bar. Prónay przyłącza się do wywodów Desseffy'ego i powiada, że nie można znaleźć słów dostatecznego potępienia dla niegodnej akcyi rządu. W podobny sposób przemawiał także hr. Zichy i twierdził, że wobec demagogicznych zamiarów tego rządu, słusznym był wniosek, wyrażający nieufność jemu.

Br. Fejervary: Wyście tę nieufność zawotowali już z góry zaraz w pierwszym dniu obrad parlamentu i w ten sposób zaznaczyli swą nieufność nie do rządu, ale do Korony!

Hr. Zichy i hr. Desseffy zaprotestowali przeciw takiemu przedstawieniu rzeczy i zapewniali, że wyrazili nieufność tylko rządowi.

Następnie odczytano reskrypt królewski, odraczający sejm do 10 października. Na tem posiedzenie zamknięto.

**Budapeszt.** Izba magnatów i Izba posłów przed rozejściem się upoważniły swoje prezydya do złożenia Monarsze życzeń imieniem parlamentu w dniu imienin dnia 4 października.

## Rada miasta Lwowa.

**Lwów 16 września.**

*(Dyskusya o drożyźnie mięsa. — Uchwała o otwarciu jatek miejskich.)*

Na wczorajsze posiedzenie Rady, na którem przeznaczono dalszy ciąg dyskusyi o środkach zaradczych przeciw drożyźnie mięsa, dwie najostrzej ze sobą walczące strony zamówiły sobie audytoryum na galeryach. Więc przybyli rzeźnicy i przybyli zwolennicy miejskich jatek. Na przemiany, zależnie od tego, który mówca za czem przemawiał, jedna strona aplaudowała, a druga protestowała przeważnie w sposób bardzo niedyplomatyczny.

Posiedzenie rozpoczęło się stosunkowo wcześnie, bo przed siódmą godziną.

Pierwszy przemawiał r. Makowicz i domagał się usunięcia pośredników z rzeźni, a przedewszystkiem wprowadzenia w życie takich zarządzeń, któreby uniemożliwiły sprzedawanie przez rzeźników mięsa prowincyonalnego za rzeźniane. — R. Laskownicki nazwał środki przedsięwzięte dotąd przez magistrat połowicznymi, zarzucił kierownictwu miasta, że otacza się w całej tej sprawie tajemniczością, która właśnie dowodzi owej połowiczności w postępowaniu, polegającej na tem, że się coś niby robi, a nic się nie robi. Rzeźnicy prowincyonalni, ni chce się udawać przed publicznością, że się coś robi. Ta ilość mięsa, którą sprzedają prowincyonalni rzeźnicy w kilku straganach na placu Strzeleckim, jest niczem. Zresztą i tego mięsa, zdaje się, niebawem nie stanie, bo lwowscy rzeźnicy grożą swoim konkurentom z prowincyi, że ich obiją. W mieście policya obroni ich, ale nie obroni ich za rogatkami. Mówca słyszał, że rzeźnicy odgrażają się swoim konkurentom z prowincyi, iż ich napadną za rogatką. Strejk rzeźników jest przeto prowokacyą w tej chwili. Odpowiedzieć na nią można tylko przez założenie jatek miejskich. Miasto nie musi otwierać tych jatek na stałe; wystarczy jeśli po pewnym czasie jatki te ureguluja ceny mięsa w mieście, a wtedy się je zamknie.

R. Hudec przemawiał za otwarciem jatek miejskich i za otwarciem granicy, przedewszystkiem rosyjskiej. Może być, że w Rosyi jest brak bydła, a mimo to na Podolu rosyjskim funt najlepszego mięsa wołowego kosztuje 8 kopiejek, a w Warszawie 12 kopiejek. Że otwarcie granicy nie będzie klęską małorolników, dowód na to widzi p. Hudec w tem, że za otwarciem oświadczył się dr. Mikołajski, członek stronnictwa ludowego, a więc chłopskiego.

Następnie, złożywszy przewodnictwo w ręce dr. Rutowskiego, głos zabrał p. prezydent Michalski.

Nie osłaniał się i nie osłania w tej sprawie wcale tajemniczością, lecz nie widzi przyczyny zanim się coś zrobi, naprzód wygadać to przed całym światem. „Zresztą ja zawsze — powiada p. Michalski — wolę więcej robić, a mniej gadać...“ Pan prezydent ostrzega przed założeniem jatek miejskich. Jest to eksperyment nieroztropny, niebezpieczny i szkodliwy. Założenie jatek zresztą jest rzeczą trudną. Skąd wziąć odpowiednią ilość mięsa? Skąd wziąć pieniądze na pokrywanie deficytów? Następnie p. Michalski opowiada jakie powodzenie ma w Wiedniu tanie końskie mięso i wyraża nadzieję, że to mięso mimo pewnego uprzedzenia, z pewnością przyjęłoby się i we Lwowie. Mówca pragnie założyć miejską jatkę z końskiem mięsem. Taka jatka przyjdzie z pomocą ubogiej ludności, wprowadzi na przyszłość na targ lwowski tanie mięso końskie, a z pewnością nie narazi miasta na straty. Co do strejku rzeźników, to na wszystkich mniejszych rzeźników ma p. Michalski znakomity środek w ręku. Ci rzeźnicy sprzedający mięso w miejskich bazarach są lokatorami gminy. Jeśli przez dwa dni jatki ich będą zamknięte, to po myśli kontraktów p. Michalski wypowie im lokale w bazarze i zmusi ich w ten sposób, by natychmiast rozpoczęli prawidłową sprzedaż.

R. Gubrynowicz uważa jatki miejskie za niebezpieczny eksperyment.

R. dr. Lilien sądzi, że bez jatek miejskich, jako regulatora cen, wszystkie zarządzenia będą półśrodkami. Radzi oddać całą sprawę do zbadania drowi Szpilmanowi, bo magistrat sprawę zaprzepaści przez swoją powolność biurokratyczną.

R. Markiewicz dementuje utarte mniemanie, jakoby rzeźnicy łatwo się w obecnych stosunkach mogli wzbogacać. Nie robią oni dziś już najlepszych interesów. Lecz jeśli magistrat zbada, że ceny mięsa są rzeczywiście niestosunkowo wysokie, to niech z urzędu nakaże ich zniżenie do normalnej wysokości. Co do prowincyonalnych rzeźników, to mówca sądzi, że miasto przedewszystkiem powinno im kupować codzień bilety do łaźni.

Następnie przemawiał r. Mokrzycki, budząc ustawicznie homeryczne śmiechy w Radzie. Mówca na nic innego zgodzić się nie chce, jak tylko na krótkoterminowe otwarcie granicy rumuńskiej. Przeciw wszystkim innym środkom protestuje, wychwala tylko strejk rzeźnicki, jako jedyny dobry środek do otwarcia oczu publiczności, jak jej rzeźnicy są potrzebni.

R. Feldstein domaga się otwarcia jatek miejskich. Sądzi, że obawa przed ich założeniem pochodzi u prezydyum z obawy przed niedołęstwem funkcyonaryuszów miejskich, którzy nie dadzą sobie rady z zakupnem bydła. Trzeba jednak postarać się o ludzi zdatnych i wszystko będzie dobrze.

R. Pawlewski dziwi się jak mogło miasto dopuścić do tego, by w rzeźni doszły stosunki lichwiarskiego pośrednictwa do dzisiejszych swoich rozmiarów. Sprzedaż mięsa końskiego będzie zupełnie chybionym półśrodkiem. Potrzeba jest jatek miejskich takich, jakie są w Wiedniu.

R. Wczelak ostrzega przed otwarciem jatek miejskich, bo wielkie biurokratyczne koszta przedsiębiorstwa przyprawią gminę o olbrzymie straty.

R. Rydel przeczy twierdzeniu r. Hudeca, jakoby mięso w Rosyi było bardzo tanie. Było niem przed dwoma laty, obecnie jest tak drogiem jak u nas *). W Wiedniu założenia jatek podjęło się akcyjne towarzystwo „Grossschleterei“, posiadające milionowy kapitał zakładowy i samo zresztą interesowane w walce z pośrednikami. We Lwowie nie ma ani milionowego kapitału zakładowego, ani przemysłowego Towarzystwa akcyjnego, któreby przyjęło na siebie ryzyko i koszt takiej walki. Gmina olbrzymich sum dopłacać nie może.

R. Jonasz ostrzegał przed zakładaniem jatek miejskich z tej przyczyny, że notoryczną jest rzeczą, jak to fatalnie gmina wychodzi na wszystkich przedsiębiorstwach dzięki biurokratycznemu niedołęstwu ich zawiadowstwa.

*) Twierdzenie pana Rydla jest nieuzasadnione. Funt najlepszej polędwicy kosztuje w Kijowie 12 kopiejek, zaś w Żytomierzu 8—10. Twierdzimy to na podstawie opowiadań osób, które przed kilkoma dopiero dniami przybyły z za kordonu. *Przyp. Red.*

Przemawiało jeszcze kilku radnych w sprawach drobiazgowego znaczenia, a w końcu głos zabrał referent wniosków komisyi wiceprezydent dr. Rutowski i w długiem przemówieniu przytaczał raz jeszcze podane już wczoraj argumenty za wnioskami komisyi i wniósł o odroczenie sprawy jatek miejskich.

W sprawie formalnej zażądał r. Feldstein, by przedewszystkiem głosowano nad wnioskiem o założenie jatek miejskich, zaś r. Laskownicki zażądał w tej sprawie imiennego głosowania. Z powodu tego żądania powstał olbrzymi hałas. Dwukrotnie głosowano nad tą propozycyą, wreszcie ją odrzucono, z powodu czego omal nie przyszło do secesyi opozycyi, co byłoby zdekompletowało posiedzenie Rady. W końcu awanturę zażegnano i przyszło do głosowania.

Małą większością głosów uchwaliła Rada *założyć jatki miejskie.*

Następnie przyjęto wszystkie wnioski komisyi, a więc usunąć z rzeźni komisyonerów, ustanowić zaprzysiężonego komisyonera miejskiego i założyć „kasę mięsną“ t. j. instytucyę kredytową, która będzie dopomagać rzeźnikom bijącym bydło w rzeźni przy zakupnie żywego towaru krótkoterminowemi pożyczkami.

Sprawę rezolucyi do rządu o otwarcie granic odroczono.

Na tem wśród wielkiego niezadowolenia zgromadzonych na galeryi rzeźników posiedzenie zamknięto o godzinie wpół do jedenastej w nocy.

## Wypadki w Królestwie.

**Warszawa.** Onegdaj w nocy dokonano tu rewizyi na pensyi żeńskiej panny Kowalczykównej (u jej ojca — jak wiadomo — znaleziono skład broni) przy ul. Wiejskiej l. 14. Panna Kowalczykówna rozpoczęła przed kilku dniami, bez pozwolenia władzy, wykłady po polsku. Następnego dnia rano policya stanęła na ulicy przed domem, w którym znajduje się pensya, i zawracała do domu zdążające na lekcye uczenice.

X. arcybiskup Popiel wystosował list do cara w sprawie szkolnej. Treść jego była w tym duchu, iż wprawdzie dla uspokojenia ogółu ogłosił arcybiskup pamiętny list pasterski z radą do zaprzestania bojkotu szkół rosyjskich i powrotu do nich, niemniej jako nad grobem stojący starzec i kapłan wiary, iż tak dla dobra państwa, jak i ogółu polskiego zbawienne będzie nadanie szkołom języka wykładowego polskiego, za czem sam wstawia się i prosi monarchę. List ten miał zawieść początkowo osobiście do cara hr. Adam Zamoyski. Co później zaszło, nie wiadomo, dość, że według zmienionego projektu, wyjechali z listem do Petersburga ks. Stanisław Lubomirski, ks. Janusz Radziwiłł i hr. Władysław Wielopolski, i mają go wręczyć carowi w Peterhofie.

**Lublin.** Zeszłej niedzieli kilkunastu ludzi napadło i obiło urzędnika Głowackiego w chwili, gdy z całą rodziną wychodził z kościoła. Głowacki jest jedynym w Lublinie Polakiem, który posyłał swe dzieci do szkoły rosyjskiej, więc z tego tytułu partya propagująca strejk szkolny urządziła zamach na niego.

Tłum ludzi urządził tu napad na publiczne domy nierządu, których wewnętrzne urządzenia zniszczył, a znajdujące się tam kobiety rozpędził. Podczas rozruchów zabito na ulicy Panny Maryi jednego strażnika policyjnego.

## Mały feljeton.

**Troska.**

...Na sny, marzenia me dziecięce
Napadła Troska raz widmowa...
Twarz trupio-blada, siwa głowa,
Szponami uzbrojone ręce...

I targać jęła pajęczyny
Marzeń i gasić gwiazdy moje —
I odtąd znane mi wciąż znoje
I sroga Kara, acz bez winy — —

I nieraz, zda mi się, że jestem
Sam jako Troska ta — i gestem
Groźnym odpłaszam resztki marzeń,
Wplątane w łańcuch kirnych zdarzeń...

Po co żyć chwilką rajskiej złudy
I wierzyć w niespełniane cudy,
Po co rwać w górne wyże lotem,
Gdy skrzydła musisz zwalać błotem?

I po co walczyć jak szalony
Z Troską, co niczem niezbłagana,
Acz się niejedna zgaja rana,
Znów ją rozdziera swemi szpony?...

Lepiej się ugiąć!... pobieleją
Wkrótce me włosy, serce lodem
Tak się okryje życia chodem
Tak się umęczę, że nadzieją

Jedynie będzie mi Śmierć cicha,
I Kres, gdy dotknę jej kielicha...

Stanisławów. *Adam Stodor.*

## Z izby sądowej.

**Lwów, 16 września.**

*(Gwałt publiczny).*

Z siedmiu pastuchów z Waręża oskarżonych wczoraj o ciężkie okaleczenie polowego z Uśmierza Treli na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych trybunał uwolnił pięciu, a dwóch skazał: jednego nazwiskiem Kociurko na dwa lata, a drugiego Bordiuka na półtora roku ciężkiego więzienia.

* * *

**Moskwa** we wrześniu.

*(Rozprawa o zamach na generała Trepowa.)*

Wśród niesłychanego natłoku publiczności rozpoczął się tu proces przed sądem okręgowym bez ławy przysięgłych nad dwoma młodymi ludźmi, obwinionymi o zamach na generała Trepowa. Trybunał składa się z najwyższych dygnitarzy sądowych okręgu moskiewskiego, a więc skoro z najwyższych, to oczywiście z samych Niemców, bo w Rosyi jest dziś regułą, że wszystkie wyższe posterunki są w rękach niemieckich. Więc prezesem trybunału jest Teodor Arnold, a wotantami: Wulfert, Regenkampf i Demonsi. Prokuratorem jest Rosyanin Nosowicz, a obrońcami izraelita Mandelstam i Rosyanin Briuszkow. Na ławie oskarżonych zasiadają dwaj młodzi ludzie. Jeden nazwiskiem Połturacki, ubrany w wytarty garnitur marynarkowy, uśmiecha się sarkastycznie i tym uśmiechem usiłuje pokryć wzruszenie. W oczach maluje się wyraz cierpienia. Ma lat 18 i jest uczniem gimnazyalnym. Obwiniony jest oto, że z rewolweru strzelał do jenerała Trepowa. Strzał chybił, a młodzieńca żandarmi ujęli, rewolwer odebrali i do sądu odstawili. Drugi obwiniony, Wołkow, ma lat 22, jest studentem instytutu mierniczego i jest ubrany w wytarty mundur tego instytutu. Jest obwiniony o to, że wiedział, iż Połturacki nosi się z zamiarem zabicia jenerała Trepowa, a nie dał znać o tem policyi.

Na zwykłe pytania dotyczące wieku, zajęcia etc. Połtoracki odmawia kategorycznie odpowiedzi.

— Nie uznając istniejącego systemu rządu.... — zaczyna.

— Nie pytamy pana o istniejący system rządu — przerywa mu prezes Arnold.

Połturacki mówi jednak dalej:

— Nie uznając istniejącego systemu rządu, nie uznaję też i ustanowionych przez niego instytucyj, a więc także i tego sądu. Uważam wszystko to, co panowie robicie, za czczą komedyę i dlatego odpowiadać nie myślę.

Wołkow odpowiada, więc oświadcza, że jest synem mieszczanina, kupca.

— Wybrał pan sobie na obrońcę adwokata Mandelstama? — pyta prezes.

— Tak — odpowiada Wołkow — i zaczyna po cichu rozmawiać z Połturackim.

Patrząc na tych dwóch młodych studentów, rozmawiających ze sobą zapewne o lekcyach lub o jakiejś studenckiej wycieczce, niktby nie pomyślał, że są to dwaj przestępcy polityczni, obwinieni o zbrodnię, za którą się idzie na szubienicę.

Z zawezwanych świadków nikt się nie stawił. Zawezwano zaś ich czterech, a między innymi także jenerała Trepowa. Otrzymał on jeszcze dnia 14 sierpnia wezwanie z sądu na przybycie na rozprawę. Odpowiedział jednak na to, powołując się na § 581 procedury karnej, że prosi, aby go przesłuchano w domu.

Obrońca Mandelstam stawia wniosek, aby nie uwzględniać tej prośby i zawezwać jenerała Trepowa, aby się stawił na rozprawie. A jeżeli się nie stawi, skazać go na podstawie paragrafu takiego to a takiego na więzienie i karę pieniężną.

Prezes sądu zwraca uwagę adwokata Mandelstama, że nie jest to jego atrybucyą orzekać, co sąd postanowi względem świadków, lecz przysłuża to tylko trybunałowi. Wzywa więc adwokata Mandelstama, żeby nie stawiał wniosków przekraczających jego prawa. Trybunał udaje się na naradę — po chwili wraca i oznajmia, że postanowił za pośrednictwem sądu petersburskiego przesłuchać jenerała Trepowa w domu, innych zaś świadków, pod rygorem kary zawezwać na następną rozprawę, na razie zaś całą rzecz odroczyć.

Żandarmi zabierają Połturackiego i odprowadzają do więzienia.

## KRONIKA.

**Lwów 16 września.**

**Uznanie zasług radzcy Wierzbickiego.** Cesarz pozwolił, aby dyrektorowi kolei państwowych we Lwowie, radzcy dworu Ludwikowi Wierzbickiemu, przy sposobności przeniesienia go na własną prośbę w stały stan spoczynku, wyrażone było ponownie najwyższe uznanie za wieloletnią znakomitą jego służbę.

**Mianowania.** Cesarz zamianował zastępcę dyrektora kolei państwowych, radzcę rządu Stanisława Rybickiego, dyrektorem kolei państwowych w V randze we Lwowie, nadając mu równocześnie tytuł radzcy dworu. Nadto zamianował starszego inspektora austryackich kolei Karola Stelzera zastępcą dyrektora kolei we Lwowie w VI randze, przy równoczesnem nadaniu mu tytułu radzcy rządu.

Kierownik ministerstwa sprawiedliwości zamianował auskultanta Stanisława Chytrosia adjunktem sądowym w Żabnie.

**Z powodu strejku rzeźników** wczoraj nie zabito w rzeźni miejskiej ani jednej sztuki bydła. Pod adresem komisyonerów nadeszło wczoraj do rzeźni bardzo wiele bitego mięsa z prowincyi. Jednak zebrani w rzeźni rzeźnicy nie chcieli kupować. Dopiero nad wieczorem, gdy komisyonerzy z obawy, iż mięso nieleżące w chłodzarni może się zepsuć, opuścili bardzo wiele stosunkowo z ceny, zakupiono kilka wielkich partyi mięsa. Największe straty z powodu tego ponieśli dwaj potentaci rzeźni Pordes i Katz. Dzisiaj w dalszym ciągu mają rzeźnicy pilnować, by nikt nie złamał solidarności i nie bił bydła w rzeźni.

**Końskie mięso.** W jatkach miejskich, które otwarte zostaną we Lwowie po myśli wczorajszej uchwały Rady miejskiej już w najbliższej przyszłości, sprzedawane będzie oprócz mięsa wołowego również mięso końskie.

Mięso to cieszy się we wszystkich wielkich miastach zagranicy olbrzymim pokupem. Jest ono o 50 do 70% tańsze od mięsa wołowego, a pod względem pożywności zupełnie mu nie ustępuje. Mięso końskie ma przytem ten przymiot, że najlżej choćby nadpsute zmienia zupełnie swój kolor zwykły na ciemno ponsowy z silnym odcieniem fioletowym. Tak, że niesumienny rzeźnik bezwarunkowo nieświeżego mięsa sprzedać nie może. W smaku kto nie wie, że je końskie, a nie wołowe mięso, nie odróżni jednego od drugiego. Poznać je można niezawodnie tylko po strukturze włókien w mięsie.

Jak mięso to jest pokupnem, wnosić można z wczorajszego opowiadania w Radzie pana prezydenta Michalskiego, który dowiedział się w Wiedniu, że jest tam 470 rzeźników, bijących wyłącznie tylko końskie mięso. Sprzedają oni to mięso po bardzo niskich cenach, a przecież proceder powodzi się im znakomicie. Wiedeń sprowadza codziennie wielkie masy tego mięsa. Sami tylko lwowscy komisyonerzy dostarczają Wiedniowi po 30 do 45 koni dziennie na rzeź, t. j. po 2 do 3 tysięcy kilogramów żywej wagi dziennie. Pan Michalski wysłał już dwóch lwowskich rzeźników do Wiednia, by tam przypatrzyli się biciu i sprzedaży końskiego mięsa. Pan prezydent radzi, by gmina udzieliła tym rzeźnikom, którzy zechcą sprzedawać mięso końskie, odpowiednich pożyczek z funduszu przemysłowego.

Warto jest porównać ceny mięsa wołowego z końskiem. Oto kosztuje kilogram prowincyonalnego, a więc w poślednim gatunku, mięsa wołowego:
polędwicy 1 K. 68 h., zaś końskiej najwyżej 80 h.
pieczeni 1 K. 44 h., „ „ „ 60 h.
krzyżówki 1 K. 28 h., „ „ „ 40 h.

Uprzytomnieć tylko sobie należy różnicę: funt polędwicy wołowej w poślednim gatunku za 42 ct. i funt równie dobrej polędwicy końskiej za 20 ct. i funt wołowej krzyżówki za 32 ct. i równie dobrej końskiej za 10 ct.! Widzimy tedy, że końskie mięso ma wielkie szanse pokupu. Wprawdzie zanim się je wprowadzi, działać będą wiele uprzedzenia. Jednak sądzimy, że wielka różnica ceny niejednego znęci do kupienia. Po przekonaniu się zaś, że mięso wcale nie jest gorsze, z pewnością wielu jadać będzie tylko końskie. Wszak w domowym budżecie małej rodziny, w której mięso figuruje z jakąś pozycyą 60 koron miesięcznie, oszczędność 30—40 koron stanowić będzie różnicę znaczną.

**Nadużycia czynowników.** Z Królestwa donoszą, że czynownicy dopuszczają się tam rozmaitych nadużyć, mających związek z edyktem tolerancyjnym. Między innymi wójtowi gminy Pawłowa naczelnik powiatu odjął wskutek jego powrotu do wiary katolickiej oznaki wójtowskie i w jego obecności, nie mając do tego żadnego prawa, przypiął je innemu włościaninowi prawosławnemu. Było to podwójnem bezprawiem. Po pierwsze bowiem stanowiło to postępowanie pogwałcenie edyktu tolerancyjnego, po drugie urząd wójta jest wybieralnym. Wójt, którego naczelnik skasował, odwołał się do gubernatora. Gubernator lubelski potwierdził złożenie z urzędu, a naczelnik powiatu odczytał skasowanemu wójtowi odnośny dekret, podający przejście na wiarę katolicką jako przyczynę złożenia z urzędu. Nie chciał jednak ani oryginału dekretu, ani jego odpisu wręczyć wójtowi z obawy, że wniesie udokumentowane zażalenie do cara.

**Xiądz Maksymilian Saski,** brat arcyksiężny Maryi Józefy, małżonki arcyksięcia Ottona, profesor uniwersytetu we Fryburgu, który po wyświęceniu bawił w Anglii, a potem we Fryburgu, jeden z potomków królów polskich, przybyć ma do Lwowa. Xiądz Maksymilian zamieszka u xiędza metropolity.

**Dr. I. Reinhold,** specyalista do chorób uszu, nosa i gardła, powrócił i ordynuje jak dawniej przy ulicy Sykstuskiej l. 29, II p.

**Cholera.** Z Berlina donoszą, że tam od 14

---

8ma zajeżdżam po panie, we troje udamy się do pastora w Hoboken, którego dziś jeszcze telegraficznie uprzedzę o naszem postanowieniu. U niego weźmiemy ślub. Stąmtąd do przystani, czułe pożegnanie z mamą i jazda do Cherbourga! Z Cherbourga do Paryża, Szwajcaryi, Włoch. Zabawimy z 10 tygodni zagranicą, na dłużej nie mogę się oddalać. Cóż, zgoda, program nie zły?

— Wyśmiety! — woła Ada i z uciechy klaszcze w dłonie. — Będzie co coś niezwykłego, odrębnego! I zresztą, mamy się pobrać, — czemu nie zaraz?

Mama jęczy:

— Róbcie, co chcecie. Ja składam broń z rezygnacyą. Ale przyznaję, że mnie ten pośpiech przeraża. W głowie mi się mąci. — W myśli zaś pociesza się stu dwudziestoma tysiącami, złożonemi w świetnych papierach rządowych.

— Ale ja nie mam ubrań — wtrąca Ada.

— Ubrań? Droga Ado, wszak wolno mi teraz panią tak nazwać, — do Paryża wystarczy to, co masz, a tam kupimy tyle sukien, ile tylko będziesz chciała.

— Ile kuferków mam zabrać?

— Jeden jedyny, — broń Boże więcej. Zbyt wiele pakunków naraża na zwłokę i niewygody w podróży. A teraz, muszę was pożegnać, drogie panie; czeka mnie nawał interesów, które muszę omówić z moim wspólnikiem. Prawdopodobnie zajmie mi to część nocy. Do widzenia, droga Ado, bywaj zdrowa, kochana mateczko. A zatem, do jutra!

Uścisk ręki matce, Adzie pocałunek na czole i już znikł za drzwiami.

Pani Werner pada na fotel.

— Niesłychane! Czy spodziewałaś się?...

— Mamo, co za szczęście! — Ada rzuca się matce na szyję. — On taki dobry, a od tej manii pośpiechu już ja go odzwyczaję. A teraz, zabierzmy się do pakowania kuferka, trzeba jeszcze to i owo kupić.

Nazajutrz zrana, punktualnie o 8-ej, zajeżdża Corcoran w karecie. Panie gotowe, natychmiast wsiadają i wszyscy troje jadą po chwili w szybkiem tempie do dzielnicy Hoboken. O godzinie 9-ej pojazd staje przed domem pastora.

Gospodyni zaprasza uprzejmie państwa do bawialni, tłómacząc, że pastor nieobecny, pojechał niedaleko do chorego, ale lada chwila powróci.

Siedzą więc w bawialni i czekają. Sekundy upływają, pastora niema. Corcoran, zniecierpliwiony, spogląda co chwila na zegarek.

— Do kroćset! Jeszcze pastor nam się spóźni. „Meteor“ nie zaczeka, odejdzie o 10-ej bez nas.

— Tylko się nie rozdrażniaj, spokojnie, mój charciku, — upominała go narzeczona łagodnie.

— O, właśnie, takiej potrzeba mi było żony, z twojem usposobieniem — uśmiecha się do niej Corcoran. — Nie czujesz się wcale zdenerwowaną?

— Nic, a nic, mój miły.

Znów upływa długa chwila, a pastora nie widać. Corcoran zaczyna biegać po całym pokoju, wychyla się przez okno, by się przekonać, czy pastor nie nadchodzi.

— Okropność!... — jęczy pani Werner i przesiada się na coraz inne krzesło, bo każde ją parzy.

— 12 minut do 10-ej. Musimy jechać. Pojedziemy bez ślubu, weźmiemy go w drodze, — pobłogosławi nas kapitan na statku... albo w Cherbourgu znajdziemy pastora.

— Okropność! — Pani Werner kręci się rozpaczliwie na krześle.

— Zgadzam się na wszystko! — oznajmia Ada. — Nie trap się, mateczko, wszystko będzie dobrze. Mam nieograniczone zaufanie do Benjamina. Stanowczo czas nam w drogę!

W chwili wsiadania do powozu, zjawia się pastor, zadyszany, zasapany, karmazynowy na twarzy.

— Przepraszam za opóźnienie... nie z mojej winy... Tramwaje zatamowały przejazd na ulicy — tłómaczy, nie mogąc tchu złapać.

Corcoran wpycha go do karety i każe jechać co żywo do przystani, do której, na szczęście, niedaleko. W drodze przekłada pastorowi, że muszą dostać ślub gdziekolwiek: w przystani, w poczekalni etc. Pastor się zgadza.

Niestety, w chwili wjazdu do przystani, służba z parowca usuwa właśnie ostatni mostek, łączący statek z lądem. Sygnał dany i „Meteor“ powoli oddala się od brzegu.

— Stójcie, stójcie! — krzyczy Corcoran przez okno karety.

W publiczności, zgromadzonej w przystani, powstaje ogólne zajęcie się przybyłą czwórką, która stoi bezradna i nie wie, co z sobą zrobić. Pani Werner jest bliską omdlenia, Corcoran zły, tylko Ada się śmieje i powtarza raz po raz:

— To się nazywa mieć pech! Cóż poczniemy teraz?

— Nie ma czego rozpaczać. Pojedziecie państwo innym parowcem — tłómaczy im pastor.

— Za nic w świecie! — przerywa mu Corcoran, oburzony tą propozycyą. — Będę pewno podróż odkładał? Nonsens! Nie ma nic straconego. Za mną wszyscy! Ada, dorożkarzu, za mną!

To mówiąc, pędzi olbrzymiemi susami na sam koniec przystani, roztrącając ludzi po drodze, przeskakuje jakiś zwój sznurów i staje nad samą wodą.

Mały statek holowniczy kołysze się u brzegu.

— Hej, kapitanie, za jaką cenę przewieziesz nas na „Meteor“? Jest nas czworo i dwa kuferki.

— Za 30 dolarów.

— Zgoda! Ado, pani Werner, panie pastorze, siadajcie!

W mgnieniu oka służba ładuje kuferki na pokład, podróżni siadają na stateczek, żegnani tryumfalnemi okrzykami rozbawionego tłumu.

„Meteor“ wypłynął tymczasem na lśniącą w słońcu rzekę i zwrócił ostry swój dziób ku morzu. Holownik, prując wodę, jak strzała mknie za nim w pogoń.

— A teraz, pastorze, daj nam ślub! — żąda Corcoran.

Pastor, nie ociągając się, spełnia obrządek, odczytuje krótkie błogosławieństwo nad klęczącą parą, i otrzymawszy sowitą nagrodę, zobowiązuje się akt ślubny nadesłać pani Werner.

Na dany sygnał z holownika, „Meteor“ zwolnił biegu i po krótkiej chwili olbrzym i karzeł znaleźli się w bezpośredniej bliskości. Załoga okrętowa zarzuciła natychmiast liny i spuściła schodki. Pasażerowie z okrętu cisną się na pokładzie, przy poręczy, by ujrzeć sensacyjne widowisko. Po schodkach wstępuje Ada, z roześmianą twarzyczką, za nią ukazuje się młody człowiek, cienki, jak włókno. Za tą oryginalną parą służba winduje dwa kuferki.

— Bogu dzięki! — oddycha Corcoran.

Wkracza z żoną do salonu I. klasy, kupuje kilkadziesiąt pocztówek i zasiadają do rozpisywania zawiadomień o ślubie. Muszą być napisane przed przybyciem do Sandy Hook, z tej stacyi bowiem zabierze je pilot do New-Yorku. Zwijają się więc, aż pióra zgrzytają po papierze: „Benjamin Corcoran — Ada Werner zawarli związek małżeński“, — i adresują według porządku, wskazanego w notatniku Corcorana. Przy tej czynności śmieją się do rozpuku.

— Panie, pilot odjeżdża! — melduje sternik.

— Skończyliśmy. Oto karty. — Corcoran podaje mu plikę pocztówek, patrzy na zegarek i pyta:

— O której godzinie staniemy w Cherbourgu?...

---

do 15 bm. w południe było 9 wypadków zasłabnięcia na cholerę, a 3 wypadki śmierci.

**Z Peterhofu** nadchodzi wiadomość, że carowa znajduje się w stanie błogosławionym.

**Krwawy dramat.** W Moskwie, jak donoszą dzienniki rosyjskie, rozegrał się przed paru dniami w nocy krwawy dramat, którego bohaterem między innymi był siostrzeniec sekretarza stanu Wittego. Już po północy mieszkańców pokoi umeblowanych „Alhambra“ przy ulicy „Bolszoj Gniezdnikowskij Pereułek“ rozbudziły strzały rewolwerowe. Na korytarzu we drzwiach jednego z pokoi ukazała się młoda piękna kobieta, Lidya Mejer w negliżu, śmiertelnie blada. Słabym głosem poprosiła o wodę, poczem upadła na podłogę. Wtedy jeden z obecnych przyniósł szklankę wody, ale Lidya Mejer już nie żyła. W okolicy serca widać było małą ranę, z której sączyła się krew.

Dano znać policyi, a tymczasem mieszkańcy pokoi umeblowanych weszli do pokoju pani Mejer. W fotelu leżał tu ochotnik jednego z pułków dragońskich, Aleksander Chotinski, trzymając w lewej ręce rewolwer. Głowę i plecy miał krwią zbroczone. Pomimo tego, że dwie kule strzaskały mu kość czołową, a jedna trafiła w tył głowy, Chotinski żył jeszcze. Wezwano pogotowie i odwieziono go do szpitala, gdzie około godz. 5 rano skonał.

Przyczyna dramatu dotychczas jest nieznaną; zapewne wyjaśni się ona z obszernego listu, jaki Chotinski pozostawił pod adresem prokuratora.

Chotinski mieszkał również w „Alhambrze“. Przyjechał do Moskwy za urlopem z pułku, a pani Mejer przybyła z Kisłowodska. Według powszechnego mniemania, w „Alhambrze“ dopiero się poznali i ostatniemi czasy bardzo dużo pili. W obu pokojach znaleziono całe baterye butelek od wódki, koniaku i piwa.

W wigilię dramatu z pokoju Chotinskiego rozległo się kilka strzałów. Kiedy administrator hotelu podszedł do drzwi, Chotinski i pani Mejer, nawpół pijani, oznajmili, że strzelali kapiszonami. Jak się potem pokazało, próbowali na lustrze siły strzałów rewolwerowych.

P. Chotinski jest siostrzeńcem p. Wittego. Studyował w uniwersytecie moskiewskim, potem był w szkole inżynierskiej, a następnie, nie skończywszy żadnego z tych zakładów, wstąpił do dragonów. Był to piękny mężczyzna i wielki hulaka; wydawał przeszło 10 tysięcy rubli rocznie. Miał czterech braci — wszyscy skończyli życie w zupełnie podobnych okolicznościach.

**Nowości operowe.** W Warszawie mają się ukazać w końcu bieżącego miesiąca dwie nowe opery, mianowicie „Handzia“ Adolfa Sonnenwelda i „Ciekawe kobiety“ Ferrarego.

**Cholera a alkohol.** W *Wiener klinische Rundschau* dr. Julian Marcuse, opierając się na badaniach takich powag, jak: Thomas, Abbot, Goldberg, Deléarde, Bergey, Paweł T. Müller i inni, przychodzi do wniosku, że alkohol osłabia odporność przeciwko zakażeniu, przeszkadza tworzeniu się we krwi materyi przeciwbakteryjnych, utrudnia przez to wyleczenie i w większości przypadków wywołuje śmierć. Zwłaszcza przy zarażeniu się bakcylami cholery, według Thomasa, osoby, używające alkoholu, 6 razy bardziej podlegają chorobie, niż osoby, nieużywające trunków alkoholicznych. Dr. Hoppe wspomina, że podczas wszystkich epidemii cholery liczba zachorowań zwiększała się znacznie w niedziele i dni świąteczne, według zaś prof. Adamsa, podczas epidemii w Glasgowie w r. 1848/49, śmiertelność wśród chorych, nie używających wcale alkoholu, wynosiła 19%, wśród chorych, używających trunków alkoholicznych umiarkowanie 62%, zaś nadmiernie 90%.

**Niebezpieczny towarzysz.** Jan Szczucki, czeladnik szewski, przyszedł dzisiejszej nocy do szynku przy placu Benedyktyńskim z jakimś swoim znajomym na kieliszek wódki. Przy kieliszku posprzeczał się Szczucki z towarzyszem. Wśród kłótni towarzysz Szuckiego dobył noża i pchnął go w piersi. Szuckiego w stanie beznadziejnym odwieziono do szpitala; towarzysz jego zbiegł i ukrywa się przed policyą.

**Jak się rodzi moda?** Za kulisami mody znaleźć można niejedną tajemnicę. Najważniejszą z nich odkryjemy dziś naszym czytelnikom, powiemy im mianowicie, jak się rodzi moda? Tu mimowoli przypomina się sprawa Filipa burgundzkiego, który, straciwszy bujne swoje loki w chorobie, zalecił, aby każdy szlachcic na jego dworze świecił także przymusową łysiną. Mnie z tem musi być dobrze, niech i tobie będzie!

Ta „przymusowa moda“ burgundzka w innej formie przewija się w historyi mody, o której woleliby jednak zamilczeć mistrzowie słynnych *ateliers* i twórcy na cały sezon trwałych kreacyi. Bądźmy mniej dyskretni od nich. A więc:

Córki Ludwika IX obdarzone zostały przez niewdzięczną naturę nóżką, zbyt mało przypominającą stopkę Kopciuszka. I oto powstaje moda długich sukień, oraz dłuższych jeszcze ogonów.

Małżonka Filipa III miała znów szyję, nader śmiało przypominającą łabędzią, przynajmniej co do swojej niepomiernej długości. W związku z tem rodzi się moda chusteczek na szyję t. zw. *fichus*.

Infantka hiszpańska dla ukrycia swoich nierównych bioder potrzebowała „krynoliny“, która stała się utrapieniem drugiej połowy ubiegłego wieku; *la belle Ferronnière*, przyjaciółka Franciszka I, upinała nad czołem wstęgę z dyamentem dla zasłonięcia liszaju; celem powrotnym bufiastych rękawów (powracających znowu) było skorygowanie nierówności ramion; Anna Austryacka wprowadziła rękawy krótkie, mające okazać wdzięk jej toczonej ręki. Cesarzowa Józefina nosiła w ręku stale chusteczkę batystową, którą w chwili, kiedy się śmiała, osłaniała brzydkie zęby, a niejednokrotnie ciężkie sznury pereł miały maskować nieforemność szyi.

Nietylko kobiety, lecz i mężczyźni uciekali się do tych wybiegów mody. Henryk Plantagenet wprowadził w użycie zakrzywione z przodu obuwie, aby ukryć nieforemne wygięcie swojej nogi, a Ludwik XIV nadał jak najrozleglejsze prawo obywatelstwa peruce, która także miała cel swój: była maską dla pochyłych ramion.

Poczciwą więc i dyskretną opiekunką była moda dla wielu potrzebujących, ale stawała się często okrutną dla niepotrzebujących *korekty*.

I mimowoli budzi się pytanie, czy się tak i dziś nie dzieje za kulisami różnych *ateliers* i rzucających „ostatnie słowo“ magazynów.

Sztuka — sztuką, lecz dyskrecya dla tych, którzy mogą sobie na nią pozwolić, swoją drogą. Zresztą, matka-natura coraz mniej łaskawą staje się dla „zwyrodniałych“ generacyi i coraz częściej domaga się korekty „mistrza nożyc“. Rodzi się więc moda, linia, styl, barwa, które wystarczają na potrzeby danej jednostki, lecz niestety mają służyć wszystkim bez wyjątku. Można sobie wyobrazić, jak na tem wychodzi wdzięk indywidualny! Dobrze, że jeszcze oko umie się w końcu „opatrzyć“.

Nadobne Lwowianki, których gust i smak wrodzony ustalił już sobie opinię, powinny zastanowić się nad tem, zanim, przerzuciwszy żurnale, „zdecydują się“ i — odbędą poufną rozmowę z modniarką, a stanowczą z mężem, czy zawsze warto zatracać wdzięk indywidualny dla kosztownej, a często brzydkiej mody? Niejedna zapewne znalazła w swojej główce wiele pomysłów i estetyczniejszych i prostszych i—co najważniejsza — tańszych. Nie koniecznie trzeba być niewolnicą mody.

**Nagła śmierć.** Dzisiaj rano wskutek wybuchu krwi umarł radzca pocztowy p. Dawidowski.

**Temperatura** dnia 14 września o godz. 7 rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +16, we Lwowie +15, w Tarnopolu +17, w Czerniowcach +18, w Wiedniu +16, w Salcburgu +16, w Gracu +14, w Pradze +14, w Tryeście +28, w Abbazyi +20, w Raguzie +23, w Budapeszcie +18, w Berlinie +13, w Hamburgu +11, w Monachium +13, w Zurychu +14, w Genewie +15, w Lugano +18, w Anglii +13, w Paryżu +10, w Biarritz 16, +w Nizzy +23, w północnych Włoszech +19, we Florencyi +17, w Rzymie +17, w Neapolu +21, w Palermo +23, w Madrycie +19, w Sztokholmie +12, w Petersburgu +10, w Wilnie +11, w Warszawie +12, w Moskwie +8, w Kijowie +16, w Odessie +21, w Serajewie +15, w Belgradzie +19, w Bukareszcie +21, w Sofii +14, w Konstantynopolu +20, w Atenach +23. (Temperatura według Celsiusza).

Deszcze w Szwajcaryi, w Skandynawii i w północnej Rosyi.

**Stan powietrza.** T. o g. 7 rano + 13 R. w poł. + 14 R. Bar. 767. Spada. Pochmurno.

**Incognito.**

Pani: Chciałabym dziś wyjść na miasto, lecz nie mam ochoty spotykać wszędzie tylko znajomych. Jakby to zrobić, żeby mnie nie poznawano?

Pan: Och, nic łatwiejszego! Weź zeszłoroczny kostyum i najmniej modny kapelusz...



## Widowiska i koncerty.

**Repertuar teatru miejskiego.** Dziś: „Dziewczyna z fiołkami,“ operetka w 4 a. Helmesbergera. — W niedzielę (wznowienie) „Wicek i Wacek,“ komedya w 4 a. Z. Przybylskiego. — W poniedziałek „Madame Sherry,“ operetka H. Feliksa. — We wtorek „Maskarada,“ komedya L. Fuldy. — We środę „Druciarz.“ operetka Fr. Lehara.

**Colosseum** Hermanów. Od 16-go września: La bella Lucia z trupą wenecką i księżna *Yvonne de Mayrenna z 3 słoniami*. 10 sensacyj! W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

## Kronika krakowska.

Jutro w niedzielę po południu odbędzie się wielkie zgromadzenie kongregacyi kupieckich i kupców krakowskich w sprawie skrócenia godzin pracy w handlu. Handle podzielono na 3 kategorye: kolonialne, kolonialno-śniadankowe i wszystkie inne. Kolonialne mają być otwierane o 7 rano, zamykane o 9 wieczorem; w południe godzina wypoczynku dla pomocników. W handlach śniadankowych w dnie powszednie praca trwać może 14 godzin, z godziną wypoczynku w południe, a wszystkie inne handle mają być otwierane o 1/2 8, a zamykane o 8 wieczorem, również z godziną wypoczynku w południe.

W sprawie karnej o kradzież 1.200 koron przeciw dwom byłym uczniom gimnazyalnym Mrozowi i Czuprynie i fiakrowi Ciesielskiemu zapadł dzisiaj wyrok uwalniający oskarżonych.

## Część ekonomiczna.

**Wiedeń 14 września.**

(Z.) Wobec dobrego urodzaju buraków przygotowują się fabryki cukru w tym roku na długą kampanię, która potrwa przynajmniej do świąt Bożego Narodzenia. W roku ubiegłym czeskie fabryki cukru były przeciętnie tylko przez 58 dni w ruchu. Przypuszczalny zbiór buraków w Austryi obliczają w tym roku na 93 milionów centnarów metrycznych, a więc o 25% więcej niż w roku ubiegłym. Obszar bowiem ziemi wziętej w tym roku pod uprawę buraków wynosi 371.000 hektarów, a w roku ubiegłym wynosił tylko 322.000 hektarów. Przytem tegoroczne buraki są znacznie cięższe od zeszłorocznych, gdyż przeciętna waga jednego buraka wynosi 362 gramów, a w roku ubiegłym wynosiła tylko 270 gramów. Natomiast zawartość cukru w burakach była w roku ubiegłym cokolwiek większa i wynosiła 17·5%, a w roku bieżącym wynosi tylko 16·3%. Cyfry te uzasadniają nadzieję, że przecie może cukier wkrótce jeszcze potanieje, tem bardziej, że znane katastofy na rynku francuskim dowodzą, iż ostatnie podrożenie cen cukru w Europie było wyłącznie wytworem spekulacyi giełdowej.

Rząd rosyjski chciał wykazać bezpodstawność rozpuszczonych w prasie zagranicznej pogłosek, jakoby nieurodzaj w Rosyi był w tym roku tak wielki, że będzie musiał być wydany zakaz wywozu zboża z Rosyi; pośpieszył się z ogłoszeniem urzędowego sprawozdania o dotychczasowych rezultatach żniw. Otóż wedle tego sprawozdania wyniesie tegoroczny zbiór pszenicy w 72 guberniach Rosyi europejskiej i azyatyckiej około 145 milionów centnarów metrycznych, a zatem o 35 milionów centnarów mniej niż w roku ubiegłym.

W roku ubiegłym wszakże wynosił eksport pszenicy z Rosyi przeszło 50 milionów centnarów metrycznych, zatem, jeżeli to urzędowe sprawozdanie jest prawdziwe, to tegoroczny zbiór pszenicy w Rosyi wystarczy nietylko na potrzeby własnej ludności, ale zostanie jeszcze około 15 milionów centnarów na eksport. Gorzej natomiast stoi sprawa z żytem. Ogólny zbiór jego podaje rząd na 170 milionów centnarów metrycznych, a zatem jest on o 80 milionów centnarów gorszy od zeszłorocznego. Wobec tego zdaje się nie ulegać wątpliwości, że jeżeli Rosya nie posiada znacznych zapasów zeszłorocznego żyta, to nie będzie w stanie w tym roku własnem żytem przeżywić swej ludności.

**Wiedeń.** Przy wczorajszem ciągnieniu 2% losów serbskich główna wygrana 80.000 franków padła na los s. 148 nr. 48.

**Targ zbożowy.** (Sprawozdanie Syndykatu Towarzystw rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 15 września 1905 roku.) Usposobienie dzisiejszego targu było równorzędne z targiem wtorkowym, a ceny nie uległy żadnej zmianie przy braku chęci kupna pszenicy i żyta. Dowóz pszenicy był dosyć ograniczony, natomiast znacznie więcej dowieziono żyta. Jęczmień w dobrych browarnych gatunkach poszukiwany, podobnie łatwy znajduje odbyt jęczmień na paszę, średnie jednak sorty zaniedbane. Gorszy owies bez popytu. Rzepak ma tendencyę ku zwyżce. Pojawiają się partye nowej koniczyny nasiennej czerwonej i białej dosyć dobrej jakości.

Sprzedawano: pszenicę białą od 8·30—8·70 koron, czerwoną od 8·30—8·70, żyto od 6·60—7·05, jęczmień od 6·50—6·90, owies stary od 5·75—6·40, owies nowy od 0·00—0·00, groch do gotowania od 8·25—9·35, groch „Victoria“ od 10·50—11·50, groch do siewu na paszę od 0·00—00·00, wykę nową od 6·75—7·00, bobik od 0·00—0·00, kukurudzę starą od 7·50—9·00, Cinquantino od 8·85—9·35, otręby pszenne od 4·50—4·60, otręby żytnie od 5·25—5·35, rzepak od 11·50—12·00. Wszystko za 50 kilogramów.

**Z miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie.** Dnia 15 września spędzono na targ sztuk: bydła rogatego rosłego 329, jałownika 82, cieląt 122, owiec i kóz 50, nierogacizny 574. Razem 1157 sztuk. Woły z paszy płacono po 73 do 84 kor., woły opasowe sztuki po 00 do 00, krowy po 63 do 68, buhaje po 70 do 78, cielęta po 138 do 140 za jeden centnar metryczny żywej wagi, cielęta na sztuki po 36 do 50 koron, nierogaciznę tuczoną (żywej wagi) po 144 do 152 kor., nierogaciznę tuczoną po — do — kor., za jeden centnar metryczny rzeźnej wagi. Sprzedano dla miejscowej konsumcyi bydła rogatego, cieląt i nierogacizny 860 sztuk, na eksport bydła rogatego 76 sztuk, nierogacizny 221 sztuk, pozostało do drugiego targu — sztuk. Ceny powyższe obliczone bez opłaty akcyzowej.

## TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“

*(Depesze poranne).*

**Wiedeń.** Rozesłano już porządek dzienny pierwszego posiedzenia Izby posłów. Na pierwszym punkcie znajduje się sprawa włoskiego fakultetu prawniczego w Rovereto.

**Budapeszt.** Na posiedzeniu kongresu antialkoholicznego, dr. Daszyńska-Golińska wygłosiła odczyt o środkach przeciw alkoholizmowi. Dr. Mitaudas z Szwecyi mówił o wpływie alkoholu na zmniejszenie się odporności żołnierzy. Na odczycie tym byli lekarze i wyżsi oficerowie armii austro-węgierskiej, a lekarz sztabowy dr. Mydrac w dyskusyi wyraził nadzieję, że od obecnego kongresu datować się będzie akcya przeciw alkoholowi w armii austro-węgierskiej.

**Rzym.** Cesarz Wilhelm nadesłał 200.000 franków na ofiary trzęsienia ziemi.

**Paryż.** Ministerstwo marynarki zarządziło budowę nowych łodzi podwodnych, które z powodu znacznej swej pojemności i szybkości nazywać się będą „krążownikami podwodnymi“.

**Paryż.** Samobójca Ginsburg poniósł wielkie straty z powodu spekulacyi cukrowych Croniera. Rodzina jego twierdzi, że umarł na udar mózgowy.

**Florencya.** Sejzmografy tutejszego obserwatoryum zanotowały wczoraj trzęsienie ziemi w odległości 19.000 km.

**Kapsztad.** Z powodu oberwania się chmury, nastąpiły w kilku miejscowościach w Afryce południowej wielkie wylewy, które uszkodziły wiele domów i mostów. Czy są jakie straty w ludziach, dotąd niewiadomo.

**Kopenhaga.** Dziennik *Politiken* donosi, że komendantem statku „John Grafton“, który wyleciał w powietrze koło Jakobstadu, był Eugeniusz Schaumann, brat zabójcy Bobrikowa.

**Londyn.** Umowa pomiędzy obiema armiami co do zawieszenia broni postanawia, że pomiędzy obiema armiami ma być ustanowiona sfera neutralna szerokości 8 kilometrów. Wstęp do tej sfery neutralnej dozwolony tylko cywilnym. We Władywostoku zbiorą się reprezentanci obu władz marynarskich celem oznaczenia neutralnego pasu morskiego na czas zawieszenia broni.

*(Depesze popołudniowe)*

**Budapeszt.** *Pester Lloyd*, omawiając sytuacyę, wywodzi, że większość powinna obecnie skorzystać ze sposobności i przyjąć kompromis. Jeżeli ona teraz ponownie kompromis odrzuci, to król z pewnością nie będzie jej o ten kompromis prosił. Większość powinna zastanowić się nad tem, jakie szkody wynikną dla kraju z długiego zawieszenia wszelkich czynności parlamentu.

**Chrystyania.** Z Karlsztadu donoszą, że onegdaj dwa pułki szwedzkie odmaszerowały do Arvalu. Szwedzki oddział telegraficzny wysłano ze Sztokholmu do Charlottenberga.

**Moskwa.** Ks. Trubeckoj obrany został rektorem tutejszego uniwersytetu.

Prof. Milinkow wypuszczony został z więzienia śledczego.

**Petersburg.** Na razie nie zniżono taryf dla wywozu nafty na kolei transkaukaskiej.

**Petersburg.** Postanowiono utworzyć osobne ministeryum handlu i przemysłu. Ministrem ma zostać Timirazjew.

**Królewiec.** Koło miejscowości Warnikeim zmarła wczoraj po krótkiej chorobie pewna osoba wśród podejrzanych objawów. Następnie skonstatowano jako przyczynę śmierci cholerę.

**Kopenhaga.** Siostra zabójcy jenerał-gubernatora Helsingforsu Bobrikowa, panna Schaumann, zaprzecza w dziennikach, jakoby brat jej był kapitanem okrętu „John Grafton“, który wyleciał w powietrze koło Jakobsztadu.

**Tyflis.** Dziennik *Kawkaz* ogłasza odezwę namiestnika do ludności, w której wskazuje na szkodliwość tajnych stowarzyszeń, które chcą zapomocą nielegalnej walki sprowadzić zmianę stosunków. Odezwa zwraca uwagę na zgubne skutki propagandy tych organizacyj, które dla celów agitacyjnych wyzyskują potrzeby robotników i sprowadzają ich ruinę. Tak stało się w Baku. Miasto to niedawno jeszcze było kwitnące i zatrudniające tysiące robotników w handlu i w fabrykach, teraz jest ubogiem, robotnicy są bez pracy i chleba, a wszystkie fabryki zamknięte. Chłopi, podburzeni przez agitatorów chcą złupić właścicieli gruntów. Ale ruina właścicieli musi sprowadzić także ruinę chłopów. Odezwa przypomina też chłopom obowiązek wynagrodzenia szkód, wyrządzonych przez rabunki, a w końcu wzywa ludność, prasę i wszystkie korporacye publiczne, ażeby przyczyniły się do uspokojenia kraju.

**Tyflis.** W Kutaisie wybuchł strejk powszechny.

**Tyflis.** Jen. Szirimkin otrzymał wczoraj następującą depeszę z Baku: W rozmaitych punktach miasta strzelają. Przyszło do małych starć, w których kilka osób zabito. Sytuacya jest groźna, albowiem wzburzenie wśród Tatarów jest znaczne.

**Tokio.** Wiadomość o wymordowaniu rodziny Komury jest zmyślona.

**Petersburg.** Ponieważ projekt wprowadzenia do Rosyi kalendarza nowego stylu napotkał na opór w wielu zarządach, przeto wniesiony on będzie pod obrady Dumy państwowej.

**Wilno.** Wyszedł pierwszy numer *Kuryera Litewskiego*.

**Petersburg.** Wypracowano przepisy dodatkowe, dotyczące Dumy państwowej. I tak, kobiety mają przekazywać swój cenzus mężom lub synom. Zebrania przedwyborcze mogą odbywać się niekoniecznie w obecności urzędnika policyjnego. Program spraw, które mogą być rozważane na zebraniach, znacznie rozszerzono.

**Tokio.** Urzędowo ogłoszone rachunki budżetu państwowego do 31 maja 1905 r. wykazują nadwyżkę 50 milionów jenów, uzyskaną z rozmaitych oszczędności i ze zwiększenia dochodów. Nadwyżka ta ma być użyta na pokrycie wydatków wojennych.





Przyjechali dnia 16 września. M. hr. Borkowski z Mielnicy. Dr. W. Lewicki z Głobikowa. A. Schnell ze Starych Brodów. H. Sawes i L. Fuchs z Pragi. K. Pysznicki z Rosyi. P. Podolski z Pogórza. L. Couronne z Błudnik. S. Pawlikowski z Bereżnicy. P. Komornicki ze Schodnicy. Z. Younga z Trzcińca. M. Lustgarten z Czernowiec. G. Soulier z Paryża. P. Jahnke z Wiednia. E. Iliatz z Radowic.



Przyjechali dnia 16 września. M. Lewitowicz z Tartakowa. F. Raik z Sanoka. E. Vatter z Wiednia. J. Markl z Krasiczyna. F. Fischer z Wiednia. B. Sitkowski z Wołynia. S. Skarszewski z Brzeżnicy. L. Leitersdorfer z Wiednia. F. Jawurek z Krakowa. M. baron Enis i J. Frilich z Drohowyża. A. Buresch z Wiednia. T. Wojnarowski z Baliniec. S. Bojarski z Rzeszowa. B. Behmerwald z Kopeczyniec. F. Mayer z Szołomyi. M. Ujejski z Siedlisk. M. Jańkowa z Glinian. S. Żasacki ze Szczurowic. A. Osmołowski z Rosyi. A. Lengefeld z Norymbergi.

**Berlin** 16 września. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·10. Spirytus 00·00.

**Paryż** 16 września. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·27. — Mąka („Fleur de Paris“) 29·70.

**Frankfurt** 16 września. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 214·70. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 144·80. Disconto 196·30. — Laura 000·00.

**Giełda południowa** (godzina 12 minut 30) Wiedeń 16 września.

Marki 117·40, renta majowa 100·55, węgierska renta koronowa 97·20, akcye: austr. zakł. kredyt. 684.00, węg. zakł. kred. 799 50, anglobanku 319.50, unionbanku 566 00, bankvereinu 574.00, länderbanku 450.50, kolei państw. 677·25, lombardy 105 75, akcye kolei Elbethal 454 50, fabryki broni 574·00, tytoniowe 000 00, alpiny 542·00, Rima Muranyi 555 00, prag. Tow. żel. 2763.00, losy tureckie 146 00, ruble 253 75. Usposobienie: utrzymane.

**Lwów** 16 września. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

**Akcye** za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 580.— do 586.—. Banku hipotecznego po 200 złr. 555·00 do 565.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 320 Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. do 260·—.

## Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo - europejskiego.

**Przychodzą do Lwowa:**

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***. 6.00, 8.50, 5.25, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30**, 7.20, 11.55. 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.00, 11.34, 5.16. 10 02*.
Z Czerniowiec: **12.20***. **1.40**, 6.10, 5.45, 9.10*
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.32.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·45, 10·50*.
Z Tuchli 3·45 (od 15|6 do 30|9).
Z Bełzca 5·00.

**Odchodzą ze Lwowa:**

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.15*, 8.55, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.10.
Do Podwołoczysk z dw. głów.: **2.00**, 6.30, 10 55, 9.00*, 11.05*; z Podzamcza: **2.13**, 6.48, 11.15, 9.28*, 11.24*.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.10*.
Do Rawy i Sokala: 7.30*.
Do Jaworowa: 6.55, 5.58.
Do Sambora: 9.00, 4.20, 10.55*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05* (od 1/5 do 30/9).
Do Ławocznego 7.30, 2.55, 6.25*,
Do Bełzca 11.10.

**Pociągi lokalne.**

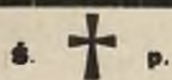
**Przychodzą do Lwowa.**

Z Brzuchowic: (od 14 maja do 10 września) 6.50, 7.50. 9.55, przedpołudniem, tylko w niedziele i rz. kat. święta, 1.46, po południu, tylko w niedzielę i rz. kat. święta 3.05, 4.16 5.00, 7.41*, 8 55* (od 14|5 10 9 włącznie).
Z Janowa: 8.18, 1.15, (od 1|5 do 30|9) 4.32, 8.45* (od 14|5 do 10|9) 9.25* (od 14|5 do 10|9 w niedziele i święta).
Ze Szczerca: 10.10* (od 1|6 do 10|9 w niedziele i święta)
Z Lubienia W: 11.52* (od 14|5 do 10|9 w niedz. i święta)

**Odchodzą ze Lwowa:**

Do Brzuchowic: (od 14 maja do 10 września) 5.50*, 8.30, (tylko w niedziele i rz. kat. i święta); 12.30, popołudniu (tylko w niedziele i rz. kat. święta) 3.10, 3.20, 6.10; 7.30*, 7.55*.
Do Janowa: 6.55, 9.15, (od 1|5 do 30|9) 1.35 (od 14|5 do 10|9 w niedziele i rz. kat. święta), 3.08, (od 14 maja do 10 września) 5.56.
Do Szczerca 1.55 (od 1|6 do 10|9 w niedzielę i święta).
Do Lubienia W.: 2.15 (od 14|5 do 10|9 w niedz. i święta).
Do Rawy Ruskiej 11·15* (każdej niedzieli).

**Uwaga.** Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

ś.  p.

Dr. Maryan Bolesław Dawidowski

**c. k. Radca Dyrekcyi poczt i telegrafów**

zaopatrzony św. Sakramentami, zmarł po krótkich a ciężkich cierpieniach, dnia 16 września 1905 r., w 41 roku życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w poniedziałek dnia 18. września b. r., o godz. 4-ej po południu z domu żałoby przy ul. Gołębiej l. 7 na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pozostała żona z dziećmi i rodziną krewnych, przyjaciół i kolegów zapraszają.

Lwów, dnia 16 września 1905.

„CONCORDIA" A. Kurkowski ul. Sobieskiego l. 10.



Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.